

opracowują dokumentację i wykonują zaprojektowane narzędzia, oprzyrządowanie i urządzania, w ramach zakładowego planu rozwoju nauki i techniki. O realizacji zadań i najciekawsze notatki (Dokończenie na str. 2).

(Dokończenie ze str. 1)

lei robotnicy budowlani stawiali w mieście coraz to nowe bloki mieszkalne. Wraz z tym rosły potrzeby socjalno-bytowe, kulturalne i sportowe ludzi, którzy postanowili związać się na zawsze ze Świdnikiem.

Te i jeszcze inne czynniki spowodowały, że gazetę zakładową zrodziło po prostu — samo życie.

W październiku 1956 roku (pełniłem wówczas funkcję spikera w radiowej zakładowej — przyp. aut.) wezwany zostałem do Komitetu Zakładowego partii, do I sekretarza JÓZEFA PAROLA, który w obecności członków Egzekutywy BENEDYKTA INGLOTA, TADEUSZA USZKA i kilku innych powiedział po przywitaniu — krótko: Kolego Mieczysławie! Zainicjujcie się wydawaniem gazety zakładowej! Powołujemy was na redaktora naczelnego!

Zezwolenie załatwiliśmy w Warszawie, papier także się znalazł. Rozglądaliśmy się za ludźmi do Kolegium Redakcyjnego, a i w tym również pomogliśmy! O wszystkich innych trudnościach — meldujemy!

Osułpiali z wrażenia przez dłuższy czas nie mogłem wydobyć z siebie słowa. Nominacja na redaktora przyszła zupełnie nieoczekiwanie. Od 1954 roku zajmowałem się tylko i wyłącznie radiowozem, wcześniej pracowałem jako młodszy planista w W-42 a tu nagle mam robić gazetę. Innymi słowy nowy fach, w którym byłbym całkiem... zielony. Jak więc wziąć za rogi... tego koźła?

W kilka dni później w sali konferencyjnej BA doszło do spotkania przedstawicieli najwyższych instancji polityczno-administracyjnych z członkami Kolegium Redakcyjnego, które w międzyczasie utworzono w zakładzie.

W skład Kolegium weszli: Stanisław Lepak, Włodzimierz Lorene, Ryszard Kosiol, Zbyszek Kordubaj, Jerzy Olejnik, Marian Piłat, Henryk Sajdowski i Mieczysław Ziemiński.

Po kilku miesiącach grupa redagująca gazetę została znacznie poszerzona. W Kolegium pojawiły się nowe twarze: Wacław Kozłowski (z-ca redaktora naczelnego), Wit Prusinowski, Józef Rokoszak, Antoni Kleszowski i Julian Kaleta.

Pierwszy, mikroskopijny numer gazety przypominający do złudzenia ulotkę liczył 4 strony. Wykonano go w drukarni w Lubartowie. Artykuły do druku, napisane przez kilku członków Kolegium zawiozłem osobiście do kierownika tej drukarni — Zdzisława Malinowskiego.

A, to kolega ze Świdnika — powiedział na mój widok i dodał: telefonowali już do nas! Zostawcie ten „bagaż”. Jakos się zrobi!

O narodzinach „Głosu“

Po tygodniu zjawiliłem się po raz drugi w Lubartowie, tym razem po odbiór gazety. Wyglądała skromniutko. Składana ręcznie przez zecera Mieczysława Strudzińskiego, wydrukowana przez maszynistę drukarskiego Tadeusza Laskę (późniejszych pracowników drukarni zakładowej WSK), zawierała — artykuł wstępny, skład osobowy redakcji, informacje o powołaniu biura konstrukcyjnego, materiał z produkcji, wiadomości z klubu filmowego, migawki sportowe i drobne ogłoszenia. Rozdawano ją bezpłatnie w wydzielach, a ludzie z ciekawością do niej zaglądali. Była to bowiem nowość!

Dwa kolejne numery gazety ukazywały się w miesięcznych odstępach czasu. Wtedy to zostałem wezwany nagle na rozmowę do dyrektora naczelnego inż. Alek-

sandra Smolarkiewicza. Oświadczył on wprost, że... ze względu na słabą pracę wydawania gazety, a przez to dezaktualizowanie się materiałów, słaby gatunek papieru etc. — trzeba ją zacząć drukować w Zakładach Graficznych w Lublinie, przy ulicy Unickiej. I tak się też stało!

Po tej decyzji gazeta za jakiś czas przeszła całkowitą ewolucję. Zwiększono jej format, zmieniono szatę graficzną, wprowadzono na jej łamy zdjęcia fotograficzne i kreski. A co chyba najważniejsze: praca ludzi redagujących gazetę stała się znacznie szybsza i łatwiejsza.

Nad sprawami technicznymi czuwał redaktor Eugeniusz Osinski (ze Sztandaru Ludu), od którego i ja uczyłem się drukarskiego fachu.

A „Głos”? Gazeta WSK przylegała się w zakładzie i w mieście, zyskując coraz większe kręgi czytelników. I chyba nie dziwnego. Stała się źródłem informacji, czynnikiem kształtującym opinie załogi w wielu sprawach. Pisanie w niej przede wszystkim o realizacji zadań produkcyjnych, o życiu partii, działalności organizacji społecznych, o potrzebach socjalnych, o kulturze i sporcie. Zaczęły się ukazywać w niej coraz to nowe rubryki, nie zabrakło cennych inicjatyw dotyczących zwłaszcza — rozwoju współzawodnictwa i racjonalizatorów.

Na przestrzeni 30 lat cegiełkę do rozwoju gazety zakładowej dołożyło wielu ambitnych i zdolnych ludzi. Nie tylko amatorów dziennikarstwa, ale także i profesjonalistów. „Głos Świdnika” z lat osiemdziesiątych kupowany jest już w wolnej sprzedaży. Gazeta — w moim odczuciu — jest wciąż młoda, lubiana i popularna w środowisku. Wrosła jeszcze bardziej w społeczność Świdnika, a jej kilkutygodniowy nakład rośnie coraz to szybciej. Gazeta prowadzi coraz to żywszy dialog z czytelnikami, jest coraz bogatsza w informacje. A dzieje się to niewątpliwie za sprawą ludzi, którzy kontynuują tradycję wieloletnią wspaniałych poprzedników.

MIECZYSLAW KRUK

— Dzień dobry, będę u pana o 13, ma pan czas?
— Dobrze, co się stało? — słyszę w słuchawce westchnienie.
— No cóż, częste kontakty z drukarnią nie zawsze są mile.
— Właściwie, to się chyba lubimy, prawda? — zaczęłam rozmowę z kierownikiem drukarni ZENONEM DECEM.

— Patrzy na mnie niepokojnie.
— Mamy jubileusz gazety, nie musimy chyba dodawać, że bez was tego święta by nie było.

— Jak ten czas leci, to już 30 lat. Ile to gazet wydaliśmy?

— Osiemset czterdzieści trzy.

— No nie, my trochę mniej, bo przecież nie wszystkie drukowano w naszej drukarni.

— Ale od czasu, kiedy pan jest kierownikiem, drukujemy bez przerwy.

— Tak.

— To znaczy 16 lat. Co się zmieniło w tym czasie w drukarni?

— Sporo. Drukarnie mają lepsze warunki pracy. Cały budynek został zaadaptowany na nasze potrzeby. Wyeliminowano wszystkie maszyny. Z tym oczywiście wiąże się lepsza jakość naszej produkcji — czyli druków i

gazety również. Wykonujemy też więcej zleceń. W tej chwili zabezpieczamy potrzeby zakładu w 100 proc. — W zakładzie pracuje pan 25 lat, w tym aż 23 lata w drukarni.

— Znam dobrze drukarnię. Wykonowałem tu wiele różnych prac. Taka ogólna znajomość działu pomaga w

To nasz wspólny jubileusz

jego prowadzeniu. Pozwala jednocześnie lepiej oceniać człowieka i pracę, którą on wykonuje.

— Woli pan pracować z młodymi czy ze starszymi drukarzami?

— Nie ma znaczenia, jeżeli chcą tylko pracować. Choć skóra mi ciepnie, bo wielu starszych drukarzy zaczyna wykrucać się z zawodu.

— Jest pan aktywnym działaczem społecznym...

— Tak, w PSS „Spółem”, klubie sportowym „Świdniczanin”, w Komitecie Rodzicielskim. Nie będę wspominał lat wcześniejszych. Rodzina trochę kręci nosem, ale lubię tę pracę. Lubie żyć aktywnie. Może to wpły

30 lat Głosu Świdnika, od paru dni życie redakcji nie biegnie a galopuje, a przy okazji wracając wspomnienia. Z trzech dziesięć lat, jakie liczy gazeta, jedna należy do mnie.

W redakcji żyje się szybko. Nie ma podobnych do siebie dni, godzin czy spraw. Każda jest inna i każda ważna. Może dlatego trudniej zauważyć uciekający czas. Raz w roku, przy planowaniu kolejnego numeru ktoś zauważył: widzicie znowu Sylwestra! — Już Sylwestra? — odpowie inny. I na tym dyskusja się kończy, bo trzeba robić sylwestrową gazetę.

Cykl wydawniczy podporządkowuje sobie wszystko. Co bu-

re dni nowe teksty. Nie ma czasu na rozpamiętywanie starych spraw, te dzisiejsze są zwykle najważniejsze i do załatwienia.

Jak ten czas leci

Ale czasami, najczęściej przypadkowo oglądając stare roczniki, wracamy wspomnieniami. Przecież każdy napisał tekst to pakiet problemów, spraw, które zostają w człowieku. Sprawy dobre i złe, załatwione i te, których załatwić nie można, to dodatkowo, do własnych problemów, bagaż

każdego z nas. Mimo to, rzadko w redakcji słychać: mam tego dosyć. No, może w konkretnej sytuacji, ale nigdy nie dotyczy to problemu w ogóle.

Narobiło się — jak mawiała kiedyś moja szefowa. Zamiasł: optymistycznego hura, że tyle a tyle spraw zostało załatwionych, a sygnalizowane problemy (co się zdarza) sąły si: tematem ważnych posiedzeń, że zlikwidowano, skrytykowane, ukarano, a to wszystko oznacza — dobrze — wyszedł lilelilon smutasek.

Tak to zazwyczaj bywa, gdy człowiek zamiast iść do pracy poddaje się nastrojom. A więc koniec wspomnień i do roboty, jutro trzeba oddać teksty do drukarni.

(I.W.)

Czy wiecie że...

♦ Siedziba redakcji mieściła się początkowo w radiowej zakładowej. Z biegiem czasu w Zakładowym Ośrodku Szkolenia Partijnego, następnie w hotelu Jurand, budynku administracyjnym (III piętro), a obecnie w „Berlinku” przy ZST.

♦ Sporo kłopotów było dawniej z kolportażem gazety. Kilkutygodniowy nakład dźwigał ongiś na swych plecach kolporter zakładowy ALEKSANDER SMALEC. Układał on najcenniejszą gazetę przy bramie wejściowej do zakładu (o godzinie 14.00) na dwóch krzesłach, stawił przy nich puszkę na miedziaki i w ten sposób „handlował”. A wychodził na tej sprzedaży podobno na... czysto! Przez pewien czas próbowano przenieść kolportaż gazety do wydzielach. Ponieważ jednak kłopotów z rozliczaniem było sporo — tej formy sprzedaży gazety wkrótce zaniechano. Dziś gazeta sprzedawana jest w kioskach „Ruchni”.

♦ Z dwutygodnika, dekadówki — gazeta nasza stała się w końcu tygodnikiem. Duże zainteresowanie wzbudził w zakładzie, pierwszy egzemplarz gazety wydrukowanej w Lubelskich Zakładach Graficznych. Zmieniony format „Głosu”, nowa winieta, zdjęcia i rysunki, zgrabne tytuły — to wszystko razem przyciągało oko czytelnika.

Weześniej, o czym już pisałem, literkę po literce składali również do gazety lubartowscy drukarze — Mieczysław Strudziński i Stanisław Tolubinski. Aby ułożyć stronę gazety formatu A4 musieli sięgać do kaszt po znaki drukarskie (czytaj — litery) około 5 tys. razy. Warto wiedzieć, że przy tym formacie gazety zecer układa przeciętnie około 1000 znaków na godzinę.

♦ Spore trudności nastrożala często w gazecie — korekta. Złotych chochlików drukarskich nie brakowało. Zna-

leżenie dobrego korektora nie było łatwą sprawą. Zmudna to bowiem i uporczywa praca. Z czasem wyspecjalizowała się najbardziej cymba w tym fachu — BARBARA SUPLEWSKA. Pani Basia „wychowywała” biedy w sztuce drukarskiej znakomicie. A jeszcze lepiej przepisywała na maszynie redakcyjne teksty. Coż Basię wspominać i mamy zał, że nas opuściła.

♦ Sekretarz redakcji wiadomo — to prawa ręka naczelnego. W jego gestii leży czytanie i sprawdzanie materiałów pod względem stylistycznym, gramatycznym, merytorycznym. Kresli on często czerwonym ołówkiem teksty redaktorów, może także nie zakwalifikować do druku. O ile pamiętam — na przestrzeni minionych lat najbardziej rygorystycznie podchodził do pisanych tekstów red. Alicja Chwałczyk. Jej uwadze nie uchodziły najmniejsze choćby autorskie wpadki. Kiedyś „przełitrowała” do szpiku kości artykuł jednego z redaktorów naczelnych i położyła mu najspokojniej w świecie na jego biurku. „Stary” zatrząsł się na ten widok ze złości, nie powiedział jednak na „kąt” w spódnicy — marnego słowa.

♦ Przed laty gazetę zakładową nazywano zrobniałe „Świerczykiem”. Niektórzy ludzie biorąc ją z rąk kolportera prosili o... „Głosik”. Jeszcze inni mówili wprost: Daj pan tego „bajara” (Nazwa pochodziła najprawdopodobniej od słowa — bajerować, inaczej wstawiać przyszłowiowi kit — przyp. aut.). Dziś przy kioskach słychać najczęściej głośne zwołanie: Poproszę „Głos”!

I w ten sposób nasza gazeta wędruje do rąk Czytelników za... piątką. Patrząc na to zjawisko z perspektywy czasu mniemam, że tak będzie nadal jeszcze i w następnych latach. Do następnego jubileuszu!

(KK)

Mamy już 18 Brygad Pracy Socjalistycznej

W 1955 roku wrośliśmy do Świdnika i już tu zostaliśmy.

— Nie żałuję pan wyboru miasta pracy?

— Nie.

— Za pracę otrzymał pan szereg ośmi znaczeń, przypominając niektóre: Brązowy Krzyż Zasługi, Medal 40-lecia PRL, Złota Odznaka Zasłużony Pracownik WSK, Honorowa Odznaka Złoty Zestęgi dla Lubelszczyzny, Złota Odznaka Honorowa LZS, medale ekologiczne.

— To satysfakcjonuje i mobilizuje do dalszej pracy.

— Dodajemy więc nasze gratulacje. Wszystkiego dobrego z okazji wspólnego jubileuszu dla pana i całej drukarskiej braci.

rozmawiała Irena Wierzech

Nasze sukcesy

Pośród 1953 krowodawców z WSK

Złota lista honorowych dawców krow

250.000 motocykli, to duży sukces załogi naszego zakładu

Wskrócie

Imponujące zobowiązanie wydawców motocyklowych

GŁOS ŚWIDNIKA

W tym razie o sprawach inwestycji

Zebrań Oddziałowej Organizacji Partyjnej nr 25

Mamy konkurenta

Dziś w numerze:

- Ładki odłazy
- Wzrost i zdrowie
- Amatorskie sukcesy
- Amatorskie sukcesy

Ekspozycje wytwórni biorą nieczym ryby na wędkę

Śmigłowiec i motocykle w centrum zainteresowania (XXX Międzynarodowe Targi Poznańskie w relacji Arsa)



Międzynarodowe Targi Poznańskie. Obok jednego z pawilonów — nasz śmigłowiec.

Było i tak... (Głos Świdnika 1.07.1961)

TYTUŁ 30-LECIA

W GAZECIE ZAKŁADOWEJ
(Głos Świdnika nr 5, 15.03.1961)

Idy miasto śpi, zaczynają kraść upiory

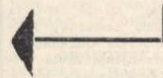
Rabunek w „Świdniczance”
udaremniony
»Czarny Gawrył«
powedrował za kratki



NA LEKCJI (Głos Świdnika nr 72 15.02.1963)



Fotografia pochodzi sprzed 24 lat. Dzieci, które siedziały wtedy w ławkach jednej z klas świdniczej podstawówki mają teraz o 24 lata więcej. Kto siebie dziś na tym zdjęciu rozpozna — chętnie o nim napiszemy. Czekamy na informacje.



Takie chwytły
były wtedy
dozwolone!
umelant!!!



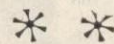
głosie, a co najważniejsze w tonie — powo-
żenie ob. Stanisław Penczarski i sekretarz
jednak, że znajduje się w reklamie, w której
rozważa. Przekreślenie konstrukcji trzeba być
świadek. Fala nie odia się akty.

Drukowaliśmy historię...



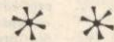
SWIDNIK — ULICA ŚLAWIŃSKIEGO

(„Głos Świdnika” nr 11-12 1.08.1962)



POCHÓD PIERWSZOMAJOWY

(„Głos Świdnika” nr 7 15.04.1962)



W TYM ROKU TWIERDZA PIŁKARSKA W ŚWIDN.
— NIE ZDOBYTA



KAZIMIERZ SULEWSKI — POTĘGA KRESKI
I CELNOŚĆ DOWCIPU



Tego pilota zna większość
świdniczan. Do zdjęcia pozo-
wał w 1961 roku. Kto to jest?
Czytelnik obdarzony dobrą
pamięcią — otrzyma książkę.

40 LAT „GŁOSU ŚWIDNIKA”

WSPOMNIENIA, WSPOMNIENIA...

Ważna misja

tydzień po powierzeniu mi misji redaktora naczelnego gazety wysłany zostałem z pismem do dyrektora WSK zaopiniowanym przez najwyższe instancje polityczno-administracyjne, WUKPIW w Lublinie oraz KW PZPR w Lublinie. Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie z prośbą o zezwolenie na wydanie gazety zakładowej. Moją pierwszą podróż służbową przeżywałem bardzo mocno. Na stolicy włókł się niecierpliwie, a ja co chwila chwylałem się ręką z bacznie sprawdzającą marynarkę sprawdzając, czy oby przypadkiem nie biłem koperty z arcyważnym dokumentem.

Kilka godzin później okazało się, że do rąk urzędników nie doszły moje pisma. W końcu, szczęście wszystko poszło gładko. Na akceptację pisma dyrektora WSK czekałem 20 minut. W końcu GUKPIW zezwalał na wydanie gazety WSK otrzymując od jakiegoś barczystego „sykającego” urzędnika w rogach okularach, do którego mnie zwróciłem poproszono. Wziernie ucieszony z takiego obrotu sprawy wyskoczyłem z gmachu przy ulicy Mysłajki i udałem się natychmiast na spotkanie do baru Centralnego „topiąc” w kasie całą... delegacyjną dietę!

Pionierzy „Głosu“

Pierwsze zebranie organizacyjnego Kolegium Redakcyjnego założonego przy gazecie odbyło się w sali konferencyjnej BA z udziałem przedstawicieli KZ, KZ, dyrekcji, szefów pionierów, organizacji społecznych i kierowników kilku wydziałów produkcyjnych. Już wtedy dokonano podziału gazety na pewne ramy, każdemu z nowo mianowanych redaktorów przydzielono powołanie „działek”. W pierwszym etapie tworzenia gazety, dobre i złe tworiło się z nią kłopotu pracowników WSK. Postacią nr 1 w Kolegium był niewątpliwie, późniejszy poseł na Sejm PRL z WSK WIT PRUSI-

NOWSKI. Ten człowiek zebrał najwięcej piątek za rzeczowość i atrakcyjność swoich publikacji. A pisał na różne tematy. Jak na Zawisze można było liczyć w zespołach redakcyjnych na RYSZARDA KOSIOLĄ. Jeden z pierwszych pilotów Aeroklubu Robotniczego pisał często i nadsyłał systematycznie materiały do redakcji.

O produkcji i organizacji pracy w przedsiębiorstwie pisali ZBYSZKO KODŁUBAJ, LESZEK KALINOWSKI, JERZY OLEJNIK i WŁODZIMIERZ LORENC. Wiadomości z życia partii zamieszczali na łamach „Głosu” — STANISŁAW LEPAK, WACŁAW KORZENIOWSKI i EDMUND WESOŁOWSKI.

O ludziach lotnictwa, o działalności Aeroklubu pisali namienicie TADEUSZ CHWAŁCZYK i BRONISŁAW RATAJCZAK.

Związała się mocno z gazetą zakładową LUDWIK KARDASIEWICZ i ADAM HADRAWA. Po mieście „buszował” IGNACY KOWALIK, który zaglądając do barów, stołówek i sklepów tępił ostro w gazecie wszelkie przejawy nieuczciwości w handlu. Od pierwszych dni pobytu w „Głosie” błąsł swym talentem pisańskim MARIAN KOS. W czasie służby w szeregach LWP poznał rzemiosło dziennikarskie od strony technicznej, pisał do gazet wojskowych. Za jego „panowania” w konkursie CRZZ pt. „Współgospodarze” Kolegium Redakcyjne „Głosu” zdobyło I miejsce w kraju w kategorii gazet zakładowych. Również konkurs indywidualny przyniósł sukces w postaci wyróżnienia ALICJI CHWAŁCZYK.

Miał „Głos” swoich literatów — HENRYKA SAJDŁOWSKIEGO i WŁODZIMIERZA LORENCĄ. Obaż zamieszczali w nim wiersze i fraszki. Miała gazeta świetnego rysownika i karykaturzystę — KAZIMIERZA SULEWSKIEGO. Ten człowiek miał wielki talent do rysunków. Jego ryciny zdobyły często wydziały produkcyjne i świetlice.

W gazecie zakładowej ilustrował opowiadania lotnicze i partyzanckie, zamieszczał rysunkowe komiksy dla młodzieży „Wicek i Wacek” oraz wesołe obrazki z życia zakładu i miasta. W

gazecie zakładowej rysował także ANDRZEJ ZUBR. Odmienny w stylu od popularnego „Kazka” miał także wielu swoich zwolenników. Jego kreska starannie wypielegnowana rediśkowa była prosta, przejrzysta i czytelna.

Miała w tamtych czasach nasza gazeta kilku fotoreporterów — amatorów. Byli nimi: ZBIGNIEW PIASECKI, MIE-

Dzięki nim załatwiono wiele redakcyjnych potrzeb (pomieszczenia redakcyjne, ich wyposażenie, sprzęt — maszyny do pisania, magnetofony etc.), a co chyba najważniejsze przeniesiono drukarnię z Lubartowa do Świdnickiej WSK.

W wydawaniu gazety pomagała nam od lat zgrana rodzinka drukarska. W jej skład wchodził

ubyli — DANUTA KRZYŻANEK, MIECZYSLAW STRUDZIŃSKI, ANTONI SIENKIE-



W 1963 roku szefostwo w gazecie objął red. Stanisław Strelnik.

Fot.: Archiwum

WICZ, WALDEMAR KOZAK, ADAM KOCHANSKI i ZBIGNIEW AMROZY.

Nowe rozdziały...

...dalszego, dynamicznego rozwoju gazety to niewątpliwie koniec lat sześćdziesiątych, lata siedemdziesiąte i połowa osiemdziesiątych. Po odejściu do pracy w „Sztandarze Ludu” MARIANA KOSA (redaktor naczelny gazety zakładowej od 1961 roku), wyjeżdżając ze Świdnika WALDEMAR OSTROWSKIEGO (obecnie szef gazety puławskich Azotów Nasze Sprawy), przejął do „Kuriera Lubelskiego” MIECZYSLAWA NOWAKA i TADEU-

Kolegium redakcyjne „Głosu” z początku lat sześćdziesiątych. Od lewej: Edmund Wesołowski, Józef Dzierżgwa, Alicja Chwałczyk, Mieczysław Kruk, Mieczysław Nowak i red. naczelny Marian Kos.

CZYSŁAW WYSOCKI, JERZY SIECZKARZ, EDMUND WESOŁOWSKI, WIESŁAW PAROL i JAN TYMCZAK. Szczególnym majstersztykiem popisał się kiedyś ten ostatni, wdzierając się przebijając na płytę Stadionu X-lecia w Warszawie wykonując serię pięknych fotek z meczu lekkoatletycznego Polska - USA. Wypełnili nimi sportową stronę gazety. A było naprawdę co oglądać!

Korespondenci — sojusznikami gazety

Obok stałych członków zespołu redakcyjnego, miała również gazeta wielu korespondentów (wydziałowych i nie tylko). Ich zadaniem było dostarczanie do redakcji wiadomości z pierwszej ręki — pisanych i telefonicznych. Przez wiele lat współpracowali z „Głosem” — JACEK MAKLES, JÓZEF JĘDRZEJEWSKI, ANTONI GRABOWSKI, STANISŁAW ROMANOWSKI, JERZY JACYNKA, HENRYK KAMIŃSKI, WITOLD SZYMAŃSKI, JERZY CZYŻEWSKI, WACŁAW JABŁOŃSKI, BOGDAN GRABOWSKI, JAN JOŃCZYK, CZESŁAW GIELZAK, ZYGMUNT KAMIEŃBRODZKI, ADAM BURY, JERZY BERENT, ZYGMUNT CHARGOT, JÓZEF PIOTROWSKI, STEFAN BADUROWICZ, KAZIMIERZ GROMADA, ZBIGNIEW GAWSKI, HENRYK GOŁĘBOWSKI.

Wielkimi sojusznikami gazety byli sekretarze KZ partii — JÓZEF PAROL, TADEUSZ MIZER, JÓZEF DZIERŻGWA, STANISŁAW JANKOWSKI, WIESŁAW PAROL, dyrektorzy — inż. inż. ALEKSANDER SMOLARKIEWICZ, WŁADYSŁAW JANIK oraz JAN TKACZYK — przewodniczący RZ.



Szefowa w spódnicy redaktor Maria Balicka (pierwsza z prawej w dolnym rzędzie) wśród członków kolegium redakcyjnego i korespondentów. Zdjęcie pochodzi z jubileuszowego spotkania w latach siedemdziesiątych.

TA TERECIA, linotypista MAREK RYDZIŃSKI, maszyniści typograficzni ZENON OSTROWSKI i ZENON BLASZCZAK, grupa kobiet z introligatorni, której przewodzi MARIA OLESZEK, maszyniści HALINA PIKOREK i DANUTA PURC.

Z dawnej paczki drukarskiej, która pracowała przy „Głosie”

SZA CHWAŁCZYKA do Rozgłośni Lubelskiej PR szefostwo nad „Głosem” przejął w 1968 roku STANISŁAW STRELNIK.

WSPÓLNIE z ALICJĄ CHWAŁCZYK, WŁODZIMIERZEM LORENCEM oraz członkami kolegium — ANDRZEJEM BOGUSZEM, JERZYM DRUMLEW-SKIM, ZDZISŁAWEM KARPIŃSKIM, ZDZISŁAWEM MAZUREM, ALEKSANDREM MITREGA, HALINĄ WOJTAŚ, HENRYKIEM KAMIŃSKIM oraz grupą fotoreporterów — (TADEUSZ GŁOWACZ, STEFANIA MOTAJ, TERESA SUGIER i EŁŻBIETA LIPKO) zaczął wydawać dekadówki, o objętości 6 kolumn i nakładzie wynoszącym 2 tys. egzemplarzy. Zespół ten inicjował na łamach gazety zakładowej cenne inicjatywy społeczne i konkursy, a między innymi

(Dokończenie na str. 6)

Takie brzydkie kaczątko...

Brzmiał z głośnika Rozgłośnia Zakładowej. Tym razem jakby na okoliczność. Bo to już więcej niż 30 lat...

Przyznam, że zrobiło mi się żal, kiedy w redakcji planowano, uzgadniano, ustalano przed obchodami 30 rocznicy. Nie przeczę, że ważną dla „Głosu”. W radiotele było smutno tego dnia. Ale tylko ja to czułam... Poprosiłam więc Krzyśka o pierwszą archiwalną taśmę do posłuchania. Niestety nie było. Odnalazły się te późniejsze. Nie było to jeszcze audycje. Ale był początek...

Czas zaciera wspomnienia

Zapaliłam lampkę w studio i słuchałam:

...Czerwone Gitary, Trubadurzy, Kunicki... Tutaj, panuje nastrój. Tu zapomina się o czasie, przemijaniu i złej pogodzie. ...Przybylska, Rodowicz...

Uwielbiam lekcje z historii radiowęzła. Właśnie dziś Irena opowiadała mi swoje „wpadki” „mikrofonowe”. Tych, to tu nie brakuje. Właśnie te najbardziej „mocne” utrwalają się w pamięci słuchaczy. Ba, nawet z czasem nie istotne jest „co” a „kto”. Na takiego pokazuje się palcem. A życie jak to życie... choć obojętnie nas słownik języka polskiego, duch i logika polszczyzny — to różnie to bywa... muzyka... Pan Mlecio.

Wiem, że praca tu była dla Niego wielką „fajdą”. Znała Go prawie wszyscy starsi słuchacze i pracownicy Zakładu. Ja też Go podziwiam. Za wszystko. Nie wspominając, broń Boże, wieku — jest w nim tyle jeszcze energii, spontaniczności i ciągłego braku czasu, że niedługo z nas tego mu zadeczuł łeb podziwiał.

Miał Pan Mlecio swoich wernych słuchaczy. Potrafił dobrać muzykę, słowa, żart, a wszystko to robił... sam. W jednym, malutkim pokoiku, na jednym magnetofonie i przy jednym mikrofonie. Sam nagrywał, przegrywał

...nadał. Szkoda, że czas zatart ślad...

Dziś wiem, że jeśli tylko ma wolną chwilę siada przy swoim biurku i... słucha nas...

Tu jeśli już ktoś trafił, trudno mu zapomnieć. A Pana Mlecia i tak tu jeszcze zaproszę. Nie pozwolę na zapomnienie. Audycję schowam głęboko w archiwum...

A teraz?

Teraz to już zupełnie inne warunki, ludzie, inne radio i problemy.

Będzie jeszcze nowsze, większe i lepsze. Bo taka jest potrzeba. A ja ciągle czuję się tu sama — takie „brzydkie kaczątko”. Bo jak zadzwoni telefon do studia i tak usłyszę: „proszę Mlecia”.

B. Wróbel



„Katorgi” z redakcją przechodził niekiedy kierownik drukarni Zenon Dec (pierwszy z prawej), mimo to trwa przy nas od lat.



Wspomnienia, wspomnienia...

(Dokończenie ze str. 5)
akcję „Dziś telefon, jutro odpowiesz”.

Z tego zespołu „wyklula” się obecny sekretarz redakcji IRENA WIERZCHOS, która wcześniej brała aktywny udział w młodzieżowym zespole Rozgłośni Fabrycznej. W tym okresie pracowała również twórczo na niwie dziennikarskiej MAŁGORZATA TARNOWSKA. Po przejściu STANISŁAWA STRELIKA do „Głosu Budowlanych” mieliśmy w „Głosie” szefa w spódnicy — red. MARIĘ BALICKĄ (pracującą obecnie w „Standardzie Ludu”). W składzie zespołu redakcyjnego zasłynęła dość istotne zmiany personalne. W gazecie pojawiły się błyskotliwe artykuły JERZEGO JURAKA i JANA TARAJKI. Mocno przylgnęli do redakcji korespondenci — STANISŁAW JANKOWSKI, LUDWIK SOCHA, LUCJAN STEFAŃSKI, REGINA BRZOZOWSKA, a zdjęć zaczęła zamieszczać KRYSZYNA MAJKOWSKA.

Wspierał również redakcję „radiowy magazyn młodzieżowy” ciekawie i żywo redagowany przez grupę aktywistów ZSMP. W 1982 roku redaktorem naczelnym „Głosu Świdnika” został JERZY JURAK.

Postawił na młodych, zdolnych i energicznych dziennikarzy (EWA URBANŚKA, IRENA WIERZCHOS, BOŻENA WRÓBEL, ANDRZEJ KWIEK, ANDRZEJ SIEPSIAK, ADAM ŁYSAKOWSKI, JAN MAZUR, WALTER WAWRZYSZKO — fotoreporter), a przede wszystkim na jakości wydawanej gazety. „Wykonał swoją pracę dobrze — za pierwszym razem” to dewiza nowego szefa, która obowiązuje w redakcji wszystkich bez wyjątku. Stąd też w codziennej, twórczej lecz jakże często i uporczywej pracy redakcyjnej wszyscy stają u nas „na głowie”, a i niżej podpisany wiarus gazety zakładowej — także.

Mieczysław Kruk

Błyskawiczna sonda „Głosu”

Zadaliśmy Czytelnikom — w ramach redakcyjnej sondy — jedno krótkie pytanie: JAK SIĘ CZYTA „GŁOS”?

Wiktor Gutowski (HZK): „Głos” czytam regularnie i bardzo lubię. Jak nie mogę zdobyć któregoś numeru to z przyjemnością proszę zaprzyjaźnionego redaktora i pogażam się w lekturze. Bardzo podobam mi się rubryka pt. LUDZIE 35-LECIA; pozwala poznać wielu ludzi. Dzięki informacjom w „Głosie” śledzę życie zakładu i miasta.

Andrzej Mickis (dziennikarz Rozgłośni Lubelskiej Polskiego Radia dokonujący na antenie przeglądu prasy — między innymi „Głosu” — w „Poranku z radiem”): — Czytam „Głos Świdnika” niejako z obowiązku, przygotowując codzienne przeglądy prasy dla naszej audycji „Poranek z radiem”. Przyszedł jednak mój, iż nie jest to obowiązkiem, bowiem uważam „Głos Świdnika” za ciekawą gazetę. Warte podkreślenia jest umiejętne połączenie problematyki zakładu pracy ze sprawami miasta. Nie brakuje lepszych materiałów, dowolnych felietonów, dużo miejsca poświęca tygodnik zagadnieniom rekreacji i sportu. Stanowi to o poczynności pi-

sma — bo sądzę iż tak jest. Z okazji jubileuszu życzę redakcji coraz większych nakładów, rozbijanych przez czytelników, a samemu czytelnikom „Głosu” coraz ciekawszych publikacji w swojej ulubionej gazecie.

Stanisław Kamiński. Chciałbym, aby w „Głosie” jak najwięcej było o śmigłowcach. Podobają mi się teksty redaktora Mazura zawierające ciekawostki dotyczące światowego przemysłu śmigłowego. Publikacje w gazecie powinny być opracowywane pod kątem interesów zakładu. Myślę tu o edukacji produkcyjnej czy ekonomicznej ukazanej na tle praktyki. Oczywiście funkcjonowanie gazety i rozgłośni zakładowej odgrywa ogromną rolę w życiu codziennym zakładu jako środek informowania. Chciałbym przeczytać w „Głosie” co się dzieje u konkurencji (śmigłowej). Gdzie otwarto laminatnię, jaką ma powierzchnię, ilu ludzi zatrudnia. Jak długo produkuje się to, czy wrzaca tamto. Uświadomienie założeń pewnych faktów pozwala ograniczyć na przykład narzekania, że robimy coś za długo. Oprócz nas śmigłowce produkuje 6 krajów. Tematyka śmigłowa w gazecie pozwoli nam utożsamiać się ze światem śmigłowym, którego jesteśmy częścią. (kw)

(Dokończenie ze str. 2)
♦ zasadność dopłaty przy zakupie biletów w autobusie

Z wypowiedzi kierownictwa PKS wynika, że podjęto działania mające na celu usprawnienie funkcjonowania komunikacji na linii Świdnik-Lublin. Między innymi do obsługi naszej trasy włączono trzy nowolubelskie autobusy niedawno do Lublina na węgierskie „Ikarusy”. Jeśli chodzi o dopłaty, przepisy mówią jednoznacznie: kierowca może pobierać dopłatę, gdy autobus odjeżdża z dworca na którym czynne są kasy (nie kioski). Dystrybutorem biletów jest „Ruch”. Brak biletów o właściwych nominalach jest wynikiem opeczalności w zaopatrywaniu punktów sprzedaży detalicznej. Duży wpływ na prawość kasowników mają „sposoby” ich eksploatacji przez podróżnych. Prowadzone są prace mające na celu zaopatrzenie autobusów w duże boczne tablice z napisami — odpowiednio — „Kallnówka” lub „Zadębie”. W odpowiedzi na postulaty niewielkiej grupy pasażerów autobus odjeżdżający ze Świdnika nad ranem wraz ze zdającymi do pracy kierowcami — mieszkańcami Świdnika stanowią autobus KURSOWYM! Odjeżdżać będzie z przystanku początkowego (obok USC); trasą przez Kallnówkę; dojeżdżając najpierw na ul. Hutniczą w Lublinie (dworzec) a następnie na dworzec główny (Al. Tysiąclecia).

Z pewnością zainteresują pasażerów plany na przyszłość. Przede wszystkim dyrekcja PKS zamierza wprowadzić system motywacyjny

(czytaj: podwyżkę płac) dla kierowców obsługujących wiodącą linię tj. Świdnik-Lublin. Powinno to zagwarantować podwyższenie jakości usług. W ramach uruchamiania rezerwy trzy autobusy tak zwane „nocne”, wykorzystywane w niepełnym wymiarze (między innymi do Bychawy i Żółkiewki) w godzinach szczytu wspomaganą będą „Ikarusy” odczołowe mieszkańców Świdnika z dworca przy ul.

Spodziewamy się poprawy

Gazowej. Wozy te podstawiane będą w zależności od potrzeb w sytuacjach krytycznych. W związku z prowadzonymi w Świdniku pracami ziemnymi konieczne będzie okresowe wyłączenie jednej z „nitek” ul. Racławickiej (na zmianę); co jednak nie powinno wpłynąć na jakość usług. Wreszcie sprawa najważniejsza: przystanek na Majdanku. Interwencja jednego z radnych WRN (mieszkaniec Świdnika) spowodowała, że wojewoda lubelski zobowiązał prezydenta Lublina do udzielenia odpowiedzi w jaki sposób władze zamierzają rozwiązać tę istotną dla pasażerów kwestię (do 15 listopada). Wszystkie wskazują na to, że przystanek „cofnięty” zostanie do skrzyżowania ulicy Sułkowskiej i Drogi Męczenników Majdanka. Konieczne będzie jednak w tej sytuacji posze-

RAJDOWCY AVII KLUBOWYM MISTRZEM POLSKI

Złota „siódemka”

(Dokończenie ze str. 1)

z zawodników poprosiliśmy szkoleniowca:

TOMASZ ZAWADA — najbardziej pracowity w grupie; ambitny i bojowy; stał go na lepszy wynik; na tegorocznej dyspozycji zaważyła 2-letnia przerwa w jeździe spowodowana służbą wojskową.

TOMASZ PIKULSKI — dobry technicznie; ze względu na styl jazdy zwany przez kolegów „Dziadziem”; musi popracować nad siłą i wytrzymałością.

PIOTR TRALA — tytan pracy; dobrze zaawansowany technicznie; jeździ ofensywnie; duża nadzieja sekcji; „Dziadzia” to przeważnie z czasów gdy zapuszczał brodę.

RYSZARD SIUDA — zawodnik starszego pokolenia, w tym sezonie słabszy; nie mógł trenować tyle ile potrzeba.

EDWARD PRANAGAL — kolega z drużyny Siudy; doskonały mechanik, uparty i zacięty.

GRZEGORZ DOROBĄ — bardzo dobry technik, ambitny, ale mało odporny psychicznie.

WOJCIECH DOROBĄ — pracowity, wszechobylski, zadziorny;

talent; ze względu na charakter

zwany „Osą”.
— Jaki był to sezon w ocenie trenera Wiesława Dorobę?

— Ta siódemka to zgrany zespół. Panuje w nim bardzo do-



bra atmosfera. Słabiej wypadliśmy indywidualnie, ale poprawimy te lokaty w 1987 roku. Kłórys z naszych musi się znaleźć w pierwszej trójce klasyfikacji

indywidualnej. Staramy się o zakup dwóch motocykli: „Fand” i „Beta” (lub „Yamaha”). Po tym zawodnicy sekcji zobowiązani się zbudować 6 ram motocykli, wzorując się na konstrukcjach zachodnich. Oczywiście niezbędna będzie tu pomoc dyspozycji naszego patrona — WSK. Przez najbliższe 4 miesiące chłopcy będą w każdej wolnej chwili pracować przy sprzęcie. Czynimy też starania aby Wojtek stał wcześniej niż zezwala przepisy dopuszczony do kursu na prawo jazdy i uzyskał ten dokument — niezbędny do „przeziadki” na większy motocykl, umożliwiając rywalizację z seniorami.

Wracając do minionego sezonu Wygraliśmy drużynowo 9 z 11 eliminacji a więc nasz sukces nie jest przypadkowy. Oprócz siódemki, która startowała w mistrzostwach możemy pochwalić się szkołą rajdową, w której podnosi swe umiejętności młodzież. Najdłoniejsi to SYLWSTER PRANAGAL i WALDEMAR GOŚCINIAK. Wiąże z nimi duże nadzieje na przyszłość. (kw)

Więc popłynemy raz jeszcze, w tę dal siną bez końca...

- Cumy oddać!
- Jest, cumy oddać!
- Ster lewo na burt!
- Jest, ster lewo na burt!
- Lewy szot Grota wybierać!
- Jest, lewy szot Grota wybierać!
- Lewy szot Foka wybierać!
- Jest, lewy szot Foka wybierać!
- Ster zero!
- Jest, ster zero!
- Tak trzymać!
- Jest, tak trzymać!

Tak trzymać! — komenda, która sprawia, że żagłownia odbija od pomostu i rozpoczyna swoją żegluską przygodę, chyba najlepiej rozpocząć pisanie o klubie żeglarskim, który w tym roku obchodzi jubileusz 25-letnia powstania. Mowa o Klubie Wodnym Ligi Obrony Kraju przy WSK Świdnik.

W kwietniu 1961 roku garstka żepoleńców z JANUSEM JAWORSKIM i MIECZYSŁAWEM KRZYSZCZAKEM przy pomocy ANDRZEJA ŚWIDERSKIEGO i JERZEGO PŁATKA uruchomiła pierwszy kurs żeglarski na stopień żeglarski.

Zgłosiło się 30 osób i tak się zaczęło. Od razu myślnie o utworzeniu Klubu Wodnego i już w grudniu sekcję żeglarską zgłoszono do PZZ. We wspomnieniach nie sposób pominąć pierwszych przeszkoleń, które przeciw tworzyli zgrzybieli z naszego klubu. Byli to kolejno: Janusz Jaworski, Bolesław Majewski, Zbigniew Gawski. Od 1974 to u do chwili obecnej funkcję tę pełni Edward Wierczoch.

Na początku klub nie dysponował żadną bazą. Korzystano ze sprzętu w Wojewódzkim Ośrodku Wodnym LOK w Firleju. Podobnie było z kadrami. Szkolenia żeglarskie prowadzili głównie Jerzy Ptak i Andrzej Świdorski. Pomoc, dzięki ofiarności wielu ludzi klub stał na nogi a raczej popłynął. Dzisiaj może pochwalić się niezłym dorobkiem. Popatrzywszy na liczby.

Klub zrzesza 141 członków, w tym 70 osób posiada stopień żeglarski, 34 osoby stopień sterników, 5 — jachtowych sterników morskich, 1 — jachtowego kapitana żeglarki bałtyckiej, 1 — jachtowego kapitana żeglarki wielkiej, 1 — instruktora żeglarskiego, 2 — sędziów żeglarskich. W dyspozycji członków klubu znajduje się: 5 łodzi kabinowych, 8 łodzi klasy „Omega” lub Delta, 1 łódź klasy Fin, 3 łódź klasy „Cadet”, 2 deski z żagliami oraz 4 deski klasy Windigier.

Jest więc na czym popłynąć ale i przy czym popracować. Członkowie klubu przy kompletowaniu sprzętu, naprawach przepracowali 3 tys. godzin. Pracowali nie tylko dla siebie, bo ze sprzętu korzystają rodziny wypoczywające nad j. Łukczę czy w Pasymlu.

W ciągu ostatnich 10 lat klub zorganizował 13 kursów żeglarskich, na których stopień żeglarski otrzymali 103 osoby, 9 egzaminów na stopień

żeglarski, oboz szkoleniowy, 2 egzaminu na stopień jachtowego sternika (otrzymało ten stopień 24 osoby), 41 osoby uczestniczyły w rejsach morskich, a 497 w rejsach śródlądowych.

Osiągnięcia klubu to także wielu ludzi i oczywiście samo żeglowanie, które przyciąga i bardzo łatwo się nim zarazić. To sport trudny, wymagający odwagi i hartu. Uczy solidnej zespołowej pracy, to szkoła kształtowania charakterów. Wychowuje a to chyba ważne. Przyjaźń zawarta na łajbie, wytrzymuje każdą próbę — mówią starzy żeglarze.

Ważna też w działalności klubu jest osoba komandora. Nasi żeglarze mają szczęście. Wszyscy z nich byli szefami z prawdziwego zdarzenia a ten obecny cieszy się prawdziwą sympatią. Na ostatnim żeglarskim spotkaniu skapano go w zimnej wodzie, co wcale nie było łatwe. Śmiały się. Pogadamy za rok — obiecywał. No cóż, trzeba jakoś przyzwolcie sezon zakończyć.

- Szot Grota luz!
- Jest, szot Grota luz!
- Ster lewo!
- Jest, ster lewo!
- Cumy oddać!
- Jest, cumy oddać!

Żagłowniki przybiły do brzołów. Zapadły już w zimowy sen. Żeglarze zeszli na ląd co wcale nie znaczy, że zaprzestali działalności, jest tyle do zrobienia. Trzeba włożyć wiele pracy, by znów wypłynąć na żeglarskie szlaki. A gdzieś w zaciszu nucią żeglarskie piosenki, by jeszcze raz choć w marzeniach popłynąć w tę dal bez końca.

Irena Wierzech

„Andrzejk” w Klubie Emerytów

...organizowane są w sobotę 29 listopada o godzinie 17.00 w siedzibie klubu przy ul. Świerczewskiego w programie: herbata przy samowarze, zabawy i konkursy towarzyskie z na-

gradami, taniec, humor i piosenka. W dyskotekę dla dorosłych — akordeonista Tadeusza Wesolowskiego, „Mały Wadzio” i orkiestra z Chmielnej. Zapisy na wieczorek w klubie przy ulicy Świerczewskiego. Radzimy się pospieszyć! Ilość miejsc ograniczona.

„Głos Świdnika” — Tygodnik Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Redaguje zespół w składzie: JERZY JURAK (redaktor naczelny), ANDRZEJ KWIEK, MIECZYSŁAW KRUK (redaktor techniczny), ADAM ŁYSAKOWSKI, ANDRZEJ SIEPSIAK, IRENA WIERZCHOS (sekretarz redakcji), BOŻENA WRÓBEL. Adres redakcji: 21-00 Świdnik, ul. Przewodników Pracy 1, tel. centrala 120-61 (wewn. red. 81-51 i 53-67), rozgłośni 51-52. Druk: Drukarnia zakładowa WSK „PZL” Świdnik, Świdnik, ul. Świdnicka 10. Wydawnictwo Pracy 1 — zam. 1961 z dnia 86.11.10 — 3.000 szt. — 7-5

Redaktor dyżurny w nadchodzącym tygodniu — ANDRZEJ KWIEK